Nr. 388. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 26 września 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Morskie Oko.

Lwów 25 września.

Ważną wiadomość otrzymujemy dziś via Kraków: Oto, jak donosi *Czas*, pomiędzy arbitrami Galicji i Węgier nastąpiło porozumienie co do wyboru superarbitra. Pp. prezydent apelacji lwowskiej JE. dr. Tchorznicki i prezydent kurji sądowej w Preszburgu Lehocki zgodzili się na powołanie ewentualnego rozjemcy sporu, w osobie Szwajcara, p. Rotha, prezydenta apelacji w Lozanie.

Spór o Morskie Oko, toczący się od tylu lat, ma dla nas nie jeno lokalne, graniczne znaczenie; my byliśmy i jesteśmy niejako tymi, w których dłonie złożono mienie całej, obszernej, po świecie rozprószonej rodziny. Jeżeli przymnożyć terytorjalnie nic nie jesteśmy w stanie, to z drugiej strony nie wolno nam uronić jednej piędzi ziemi. Spór więc o Morskie Oko miał i ma znaczenie sprawy ogólno narodowej — a piętno to nadaje mu jeszcze wyraźniej cała jego geneza. Zaostrzył on się z chwilą, gdy graniczne miejsce zająć chciał butny pan pruski — nie w imię jakichś słusznych pretensyj korony św. Szczepana, ale z teutońskiej zachłanności i buty, które wywołały potężny opór krzywdzonej ludności górskiej.

Zachowanie się tego junkra było tak wyzywające, że tylko dzięki taktowi naszych władz, dzięki poczciwości naszych górali nie przyszło do poważnych zaburzeń, a skończyło się na małych utarczkach, w których jednak bez rozlewu krwi się nie obeszło.

Cieszymy się więc, że spór ten zbliża się ku ostatecznemu rozstrzygnięciu, a wybór prawnika, syna wolnej Szwajcarji, na rozjemcę, napawa nas nadzieją pomyślnego rezultatu.

Po obu stronach zebrano materjał obfity — z naszej jednak strony przedłożone zostaną nie dowody pretensji, ale dowody wiekowego posiadania, które podstępnie i brutalnie zostało naruszone.

Nie wątpimy, że arbiter galicyjski dołoży wszelkich, najusilniejszych starań, ażeby sprawę przedstawić jasno, a wywód swój poprzeć argumentami, godnymi tak wytrawnego znawcy prawa. Nie wątpimy także, że w sprawie tej tak rząd krajowy, jak rząd centralny ze swej strony zrobią wszystko, co potrzeba, ażeby dać możność należytego zbadania prawdziwej granicy i jej ponownego wytknięcia na przyszłość. Domagać się trzeba tego tem usilniej, że rząd węgierski, zaangażowawszy się już raz w prywatną sprawę p. Hohenlohego, ze swej strony będzie ją naturalnie usilnie popierał.

Po naszej stronie prawo i słuszność, po naszej stronie tylko konieczna obrona posiadania przeciw nieusprawiedliwionej zaborczości — miejmy więc nadzieję, że ten długoletni spór pomyślnie dla nas rozstrzygnięty zostanie!

Przemysł a koleje.

Galicyjscy przedstawiciele ciała prawodawczego są nieodrodzonymi synami swej ojczyzny, którzy wśród innych ludów słowiańskich odznaczali się zawsze pewną rycerskością pojęć, lecz gdy inni mniej lub więcej obok politycznej niezawisłości zdobywali dla kraju swojego podstawy materjalne, my wychodzimy zawsze jak legendowy poeta przy podziale świata, czyli z niczem.

Ta polityka, pragnąca utrzymać się przy mianie języczka u wagi, wśród konglomeratu ścierających się z sobą partyj parlamentarnych, nie zważała dotąd, że w dzisiejszych czasach hegemonja polityczna wszędzie i zawsze jeden cel posiada, a celem tym chleb powszedni i jak długo nie nauczymy się z faktem tym liczyć, tak długo zawsze będziemy zerem, choćby nawet cały gabinet ministerjalny w Austrji składał się z Polaków.

Nie dawne to czasy, kiedy w Kole polskiem utworzyła się, wobec usilnych przedstawień przemysłowców galicyjskich, komisja specjalna dla popierania piekących spraw przemysłowych, a w szczególności, mająca za zadanie wpływać na ministerstwa, aby przy dostawach państwowych, oraz taryfach kolejowych Galicja na równi była traktowaną z innymi krajami koronnymi.

Bez wątpienia dobre chęci były, ale skoro statut Koła polskiego nie pozwala członkom swoim poruszać w pełnej izbie innych kwestyj, jak tylko te, które ogólny interes i ogólna uchwała sankcjonuje, przeto członkowie komisji, chcąc choć po części działalność swoją zadokumentować, deptali po ministerstwach bądź to z deputacjami, bądź też sami i gdy przypadkiem na dobry humor ministra lub referenta natrafili, sztuka się udała, najczęściej jednak usiłowania te były bezowocne.

Innej taktyki trzymają się i po mistrzowsku stosują nasi sąsiedzi Czesi, a jak błogie wydała ona rezultaty, widzimy teraz po złotodajnych uchwałach, uzyskanych na korzyść kraju św. Wacława, lecz na co i my po części się składamy.

Jeden z najgłówniejszych czynników, działających ujemnie na egzystencję naszą ekonomiczną, jest niesprawiedliwe zastosowanie taryf na kolejach państwowych, oraz nadmiernie wysokie taryfy na kolejach lokalnych.

Jak nieszczerą jest polityka władz centralnych przy zastosowaniu taryf, niech ilustruje następujący przykład:

Na niektóre materjały, jako produkt surowy, które sprowadza się do Galicji, osiągniętą została zasadnicza zniżka taryfowa. Ministerstwo kolei zmuszone stosować owe zniżone taryfy, czyni to jednak pozornie tylko, gdyż kompensuje sobie w ten sposób stratę, iż nie oblicza według kilometrów tylko ustanawia ważność tej taryfy na pewne stacje jak Kraków, Rzeszów, Przemyśl, Lwów etc. Zatem jeżeli dany produkt przeznaczony jest do Łańcuta, to oblicza się jakoby przyszedł do Przemyśla, a różnica obliczenia takiego, przynosi kolei np. przy siarce 23 koron na jednym wagonie o 10.000 klg.

Dalej różnica między taryfami kolei państwowej a kolei lokalnych. Np. fracht z Jagielnicy na kolei lokalnej Czortków-Zaleszczyki do Czerniowiec wynosi 54 halerzy od 100 klg. przy odległości 110 klm., natomiast na kolei państwowej płaci się za odległość 250 klm. również 54 halerzy, to znaczy blisko 150 procent różnicy na korzyść kolei lokalnych.

Są to poszczególne przykłady, które jednak ilustrują nam stosunki i ogromne straty, jakie przemysł i handel wskutek tak wygórowanych taryf ponosi. Pomijając stratę, na jaką Galicja przy eksporcie produktów rolnych wskutek tego jest narażoną, niemniej przy imporcie maszyn rolniczych, węgla itd. to czy przemysł fabryczny w warunkach takich może się zakorzenić?... Dla przedstawienia jak niechętnie przemysłowcy zagraniczni na stosunki galicyjskie się zapatrują, a którzy tak w Królestwie Polskiem, jak i na Węgrzech głównie swoimi kapitałami i fachową wiedzą przemysł w krajach tych rozbudzili, niech posłuży przykład następujący:

Przed szeregiem lat, było to, zdaje się, na początku marszałkostwa St. hr. Badeniego, uchwalił sejm, na propozycję wydziału krajowego, wstawienie do budżetu 100.000 koron jako fundusz inwestycyjny na wybudowanie przędzalni w Galicji, oczywiście, jeżeli odpowiedni fachowiec się trafi, który dałby resztę kapitału i swoje doświadczenie. Projekt to znakomity, w innym kraju niejeden przemysłowiec zachęciłby się do założenia wspomnianego przedsiębiorstwa, mając z góry zapewnioną część kapitału zakładowego, oraz zgoła żadnej konkurencji, gdyż jedna fabryka istniejąca w Bielsku w rachubę wchodzić nie może. Gdy jednak pewna osobistość, mająca polecenie rozejrzeć się w nadreńskiej prowincji za przemysłowcem takim, zaproponowała jednemu właścicielowi kilku przędzalń rozrzuconych w różnych stronach Europy wybudowanie przędzalni w Galicji, przytaczając ofiarowaną przez wydział krajowy, a wyżej przytoczoną pomoc, to tenże ani zawahał się odpowiedzieć, że w Rosji, wreszcie w Austrji, ale w Czechach, na Morawie lub na Węgrzech, chętnie pomoc przyjąwszy fabrykę postawiłby, albo w Galicji, przy panujących tam stosunkach fiskalnych i taryfowych pod żadnym warunkiem.

Nadmienić wypada, że wszystkie przędalnie tak nad Renem jak i w Westfalji zakupują len galicyjski, który jednak poprzednio przechodzi przez sortownie w Berlinie, gdyż źle jest moczony i za mało czysty.

Dalej najnowszy wypadek z bieżącej chwili: Cukrownia w Żuczce pod Czerniowcami, własność Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Galicji, przystąpiła do właścicieli ziemskich we wschodniej Galicji z propozycją o dostarczanie buraków, będąc w stanie ze względu na rozmiar fabryki przyjąć ze wschodniej Galicji jeszcze około 3000 morgów ponad zakontraktowaną ilość buraków na Bukowinie.

I w tym wypadku taryfy kolei lokalnych stanęły na przeszkodzie, gdyż, jak wyżej przytoczony przykład wykazuje, zakupno buraków tam jest tylko możliwe, gdzie plantacje buraków przy kolejach państwowych są położone, cała zatem połać kraju, mogąca sobie wyrobić zbyt na produkt bezsprzecznie dziś najwięcej przynoszący, musi pozostać przy swojej pszenicy i życie, które w cenie stoją zbyt nisko, a o kupca na nie jest trudno.

Czas więc, abyśmy się otrząsnęli z dotychczasowej apatji i jeżeli nie mamy pozostać nadal o 100 lat cofnięci w kulturze, musimy energicznie żądać, aby tam, gdzie chodzi o interes ekonomiczny, dano nam to przynajmniej, co inne kraje koronne od dawna posiadają i niech uchwały zjazdu przemysłowego nie pozostaną martwą literą, ale w czyn zostaną wprowadzone póki czas i póki zapał obecny, jaki ogólnie teraz się odczuwa, nie osłabnie.

Z obozów ludowych.

Organa ludowców, *Kurjer Lwowski* i *Przyjaciel Ludu*, uczepiwszy się rozpaczliwie sukmany p. Bojki, usiłują koniecznie zrobić interes na jego wyborze we Lwowie; wmawiają też aż do znudzenia w swoich czytelników, że lwowski mandat Bojki jest wyrazem uznania stolicy dla stronnictwa ludowego... Musi to niemało gniewać lwowskich macherów stronnictwa, że nikt im nie wierzy, notoryczną jest bowiem rzeczą, że wśród przyczyn sympatji, jaką u ogółu zjednał sobie wójt grębószowski, niemałą rolę odrywa to właśnie, iż w kapliczce ludowców on najmniej ulega kastowemu prądowi i nie zaparł się szerokiego widnokręgu narodowego.

Gdyby *Przyjaciel Ludu*, który od szeregu lat woła, iż „chłopi powinni wybierać chłopa", zastanowił się sumienniej nad wyborem Bojki we Lwowie, znalazłby tam właśnie potępienie kastowego hasła ludowców, boć mieszczanie i inteligencja wybrali „chłopa", zamiast mieszczanina.

Ten sam *Przyjaciel*, który zachwyca się trjumfem idei narodowej wśród mieszczan, zapomina tym razem, że za hasło swego wydawnictwa przyjął kastowy frazes: „Tam Polska, gdzie polski *lud*". Wogóle, jeżeli ze stanowiska ludowców mielibyśmy ocenić wybór Bojki, otrzymalibyśmy jeden tylko wniosek logiczny, a to, że wybór ten był jakoby protestem przeciw katechizmowi *Przyjaciela* i czynnem potępieniem jego haseł. Ale w tym wypadku logika musi ustąpić praktycznym interesom macherów „ludowych", zwłaszcza, gdy rozchodzi się o tani efekt wśród mas ludowych i o wmówienie w p. Bojkę, że gdyby nie pp. Wysłouch i Stapiński, on nie byłby posłem...

Już to wogóle kierownicy obozu ludowego nie zaniedbują możliwych okazyj, byle pochwalić się, że oni tylko są w stanie, uczynić coś dobrego dla ludu. W tych wysiłkach niejednokrotnie galopują się nawet aż do... prawdomówności, która jednak nie zawsze przedstawia ich w pochlebnem świetle. Taki właśnie przypadek wydarzył się *Kurjerowi*. Pisząc (nr. 265) o sprawie włościan monasterzeckich, których zatarg z obszarem dworskim skończył się znaną bójką i zabiciem trzech gospodarzy, donosi *Kurjer*, iż obecnie pretensje serwitutowe chłopów zostały zaspokojone ku zadowoleniu stron obu, a wreszcie dodaje dosłownie:

„Ruch ludowy, wszczęty w pow. Lisko za staraniem polskiego stronnictwa ludowego wydobył na jaw ten wrzód ropiący. P. Stapińskiemu należy się uznanie za to, że widząc bezprawie, skierował je na drogę ustawowego rozwiązania. Nie jego wina, że tak powolnie brały się do załatwienia kompetentne czynniki, że aż katastrofa je zaskoczyła."

A więc dowiadujemy się, że zatargiem monasterzeckim kierował p. Stapiński, że on go wydobył i doprowadził do skutku. Po tem samochwalstwie spostrzega się wprawdzie p. Stapiński, iż wydobyty na jaw spór miał epizod bardzo niemiłej katastrofy, — atoli ten już szczegół kładzie na karb „kompetentnych czynników." A więc mamy wyznanie, iż nie kto inny, jeno p. Stapiński podburzył włościan monasterzeckich, a że następstwem tego podburzenia były trzy krwawe ofiary, to już nie jego wina! P. Stapiński nie poczuł się do obowiązku, gdy poruszył sprawę, kierować dalszym jej rozwojem, lecz stawszy się moralną przyczyną katastrofy, zjawił się dopiero teraz na pobojowisku, kiedy już bez żadnych ofiar można tryumfować z „pomocy, udzielonej chłopom" przy podziale lasu, jaki im dwór odstąpił... Przyznajemy p. Stapińskiemu zasługę, iż bardzo ładnie podzielił grunta dworskie, ale nie możemy odmówić mu i tej, jaka mu się należy za należyte podburzenie chłopów monasterzeckich... Sam ją zresztą reklamuje dla siebie.

Z dalekich polskich kresów.

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

Wanne (Westfalja) 18 września.

IV.

Polska ludność, pracująca w Nadrenji i Westfalji, posiada podziwienia godną organizację. Polskich stowarzyszeń jest razem przeszło trzysta, gdym dokładniejsze zrobił obliczenie. Jest bowiem 130 towarzystw pod wezwaniem, czyli patronatem rozmaitych świętych, 27 towarzystw śpiewackich, polityczne stowarzyszenie „Związek" z kilkudziesięciu filialnemi grupami, 2 towarzystwa przemysłowców (w Brucku i Dortmundzie), 6 towarzystw gimnastycznych „Sokołów" i kilkadziesiąt niewieścich towarzystw różańcowych. W samem Bochum jest tych ostatnich sześć. Chlubą Polaków tutejszych jest, że pomiędzy sobą, jak to bywa u nas prawie zawsze, wojny nie toczą, lecz zawsze z sobą w zgodzie i jedności, jednym ożywieni duchem. Są oni niedostępni dla wszelkiej agitacji socjalno-demokratycznej. Polskich stowarzyszeń socjalno-demokratycznych było dwa. Teraz jest tylko jedno, gdyż drugie dla braku członków upadło, a to, które istnieje, nie dużo ich posiada. Tak samo zwinęli socjaliści demokraci swoją „gazetkę" w języku polskim, którą wydawali w Essenie.

Wiarus polski jest u wszystkich w wielkiem poszanowaniu. Jest też bardzo rozpowszechniony w Nadrenji i Westfalji. Na wiecach wydaje lud hasło, „naszego *Wiarusa* nie powinno brakować w żadnym domu polskim". Wogóle czyta tutejsza ludność polska wiele. Prócz *Wiarusa* dochodzą prawie wszystkie czasopisma poznańskie, pruskie i śląskie. Księgarnia istniejąca przy redakcji *Wiarusa* w Bochum posiada prawie wszystkie wydawnictwa ludowe i sprzedaje ich dużo, a prócz niej są jeszcze w wielu innych miejscowościach księgarnie polskie. Samego „Kalendarza Marjańskiego", wydawanego przez Karola Miarkę w Mikułowie na Śląsku rozchodzi się w Nadrenji i Westfalji do 12 000, a prócz tego jeszcze co najmniej tyle innych kalendarzy. Są domy górników i robotników polskich, w których obok *Wiarusa*, jest jeszcze poznański *Postęp*, lub *Wielkopolanin*, a do tego poznański tygodnik illustrowany *Praca*.

Jedną tylko rzecz smutnym trzeba nazwać objawem. Oto, że Mazurzy pruscy wyznania ewangelickiego są zupełnie oddzieleni od swoich współbraci innego wyznania katolickiego i są nadto pomiędzy sobą rozbici wyznaniowo. Pomiędzy nimi bowiem rozpowszechnione jest sekciarstwo: babtyzm, tak zwane „gromadkarstwo" i „apostolizm", a w końcu zwyczajny protestantyzm. „Nauczyciele" (pastorowie) baptystów dążą, jak mnie sam jeden z nich zapewniał, do zrobienia z Mazurów dobrych Niemców. W zborach baptystowskich zmięszani są razem Niemcy i Polacy, pochodzący z Prus wschodnich razem, a językiem kościelnym jest prawie wyłącznie niemiecki, tylko w Gelsenkirchen, gdzie mają wielki zbór, zaprowadzono „z konieczności na pewien czas" język polski. „Gromadkarze", najliczniejsi z sekciarzy, używają w swoim kościele wyłącznie języka polskiego, a zwyczajni protestanci posiadają pastorów, każących po polsku i władających dobrze językiem polskim.

„Apostolscy" używają także języka polskiego przy swoich nabożeństwach. W ostatnich czasach wysłali Mormoni z Ameryki swoich misjonarzy do Nadrenji i Westfalji pomiędzy Mazurów w celu robienia propagandy religijnej. Posłannictwo nie ma jednak powodzenia, gdyż „nawróconych" jest tylko garstka.

„Gromadkarzy", którzy głównie dla języka odłączyli się od właściwego kościoła ewangelickiego, gdzie przeważa znacznie niemczyzna, łatwo byłoby pozyskać dla ruchu narodowego, gdyby w tym duchu wychodziło dla nich osobne pisemko wyznaniowe. Szkoda byłaby wielka Mazurów, gdyby się zniemczyli. Jest to bowiem lud nadzwyczaj dzielny i uzdolniony, a „gromadkarze" w szczególności prowadzą bardzo moralne życie, nie używając żadnych alkoholicznych napojów i nawet nie paląc. W swoim sensie są oni nadzwyczaj religijni, prawie fanatyczni.

Gdzie tylko miałem sposobność przypatrzeć się bliżej tutejszemu polskiemu życiu ludowemu, wszędzie wzbudzało ono we mnie podziw. Trzeba przyjechać do Nadrenji i Westfalji, gdzie lud polski oświecony, w jakim takim dobrobycie, walką rozbudzony i zorganizowany narodowo, ażeby poznać, jaka ogromna, żywiołowa siła tkwi w ludzie polskim wogóle. Mocny Boże: w Galicji zawsze jeszcze 65 prc. analfabetów! *Jastrzębiec.*

Car Aleksander I. — katolikiem?

Historja Rosji od Piotra Wielkiego do Mikołaja II. obfituje w liczne tajemnicą okryte epizody, które zazwyczaj tylko dzięki przypadkowi na jaw wychodzą. I tak, niedawno dopiero odkryto zgrozą przejmujące szczegóły zamordowania cara Pawła I., a śmierć następcy jego cara Aleksandra I. okrywa jeszcze dotąd głęboka tajemnica.

Car Aleksander w ostatnich latach swego życia okazywał wielki pociąg do nauk rzymskiego kościoła. Car miał się nosić nawet z myślą porzucenia schizmy i przejścia oficjalnie na łono kościoła katolickiego. Tylko nagła i niespodziewana śmierć stanęła mu na przeszkodzie w wykonaniu powyższych zamiarów. I tu jest początek tajemnicy. Przyboczni lekarze cara plączą się w swoich sprawozdaniach, a nawet podają o jego śmierci wprost sprzeczne szczegóły. Jeden z nich, niejaki Tarason, twierdzi, że śmierć Aleksandra I. była nadzwyczaj spokojna i raczej przypominała sen, aniżeli walkę ze śmiercią. Natomiast inny lekarz, nazwiskiem Dolbert, utrzymuje, że car męczył się w bardzo długiej agonji.

Powyższe sprawozdania stają się tem więcej zagadkowe, jeżeli weźmiemy pod rozwagę

---

(65)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Tećka!.. Zawiszyński!... Tatary!...

Pan Filip wić się począł, a jęczeć, jak potępieniec ostatni.

Nagle posłyszał, że coś o kilka kroków od niego także skomli.

— Kto tam? — zapytał.

— I wy tu? — dał się słyszeć głos Iwaśka.

— Jezu! — zawołał pan Filip.

I wydało mu się, że słabe jakieś światełko piwnicę rozjaśniło.

— Gdzie my, Iwaśku? — zapytał po chwili.

— A w lochu u Zawiszyńskiego.

— Czy masz sznury na sobie, jako i ja?

— Mam, Filipku.

— Jak długo tu jesteśmy, bom tylkoco do zmysłów przyszedł i nie wiem nic!

— Widno, co długo, kiedy ja miał czas zębami powróz jeden przegryść. Ale, jak wy się macie, bo ja widział, co Zawiszyński obuchem w pierś was rżnął, aż z gęby krew polała się. Rzucił się ja do was i łeb bym temu pohańcowi rozszczepił, ale koń mi się utknął o zabitego Tatara. Nasiedli zaraz na mnie i za grdykę chwycili, żem mógł już tylko jednego ułapić i przed omdleniem udusić. Jak wy się czujecie, Filipku?

— Pierś boli, ale to nic!.., Więcej boli myśl, co tam, tam się dzieje?..

— Z panną?

— O, Jezu! — jęknął Filip.

— Nie lamentujcie!... Zapłacze jeszcze na na nas Michałek...

— Co tam gadasz!... Tatary, mur, powrozy! Ostatnia godzina moja wybiła!...

— Nie może być! — rzekł Iwaśko.

— Wszystko swój koniec ma! — odpowiedział głucho pan Filip i wargi przygryzł do krwi, by z bólu nie syknąć.

— Przytoczcie się do mnie, a ja do was... Lżej będzie!

— Lżej! — szepnął rycerz.

I zaczęli się toczyć po ziemi, na głos się swój kierując, aż się dotknęli ciałami.

— Aa! — odezwali się jednocześnie, jakby po dokonaniu dzieła wielkiego.

— Ot i dobrze, co razem jesteśmy,..

— Dobrze!

— Mnie się zdaje, Filipku, co my i pomrzemy razem — i co nas do jednej jamy zakopią..

— Zawiszyński postara się o to.

— Niedoczekanie jego!

— Iwaśku! — odezwał się po chwili pan Filip. — Mów, co robić mamy, bo mnie już rozum na nic się zdał.

Iwaśko nie odpowiadał nic, jeno słychać było, jak stękał, sapał, mocował się, wysilał, kulił się, o ziemię się tarł — nagle się rzucił i zawołał:

— Ataman już ze mnie!

— Co? co?...

— Wylazł ze sznurów — a teraz do was!...

Iwaśko, jak tylko w piwnicy się znalazł, natychmiast zaczął pracować zębami nad przegryzieniem węzła, który mu pod sam nos wlazł, co, gdy mu się udało, wydymając się, to kurcząc, rozluźnił sieć go oplątającą, aż się wysunął z niej, jak wąż ze skóry i zaczął pana Filipa macać. Robota teraz poszła łatwiej, bo zębom i ręce w pomoc przyszły i wkrótce pan Filip, jak i on, wolny był. Nie mogli jednak słowa przemówić; całować się jeno poczęli, a płakać.

— A teraz co? — zapytał pan Filip, gdy wypłakali się, jak bobry.

— Ściany obmacać — odpowiedział Iwaśko.

I zaczęli obchodzić dokoła, lecz wszędzie był mur jednolity, twardy, nieustępujący pod naciskiem. W jednem tylko miejscu znaleźli szyję korytarza o schodach idących ku górze, ale drzwi kute zapierały wyjście.

Przyłożyli ucho.

Jakiś tatarski koń pasł się tuż prawie, szczypał trawę i sapał.

— Podważmy drzwi! — szepnął Iwaśko.

Dwoje silnych, potężnych ramion oparło się o dębowe podwoje, lecz, osadzone na zawiasach żelaznych, wzmocnione sztabą poprzeczną, na kłody zamknięte nie poruszyły się nawet.

— Na nic! — szepnął pan Filip.

Iwaśko kląć począł, lecz i to nic nie pomogło. Wrócili na dno piwnicy, nic już do siebie nie mówiąc.

— Nadeszła ostatnia godzina! — znów szepnął do siebie po chwili milczenia pan Filip.

Iwaśko nie odpowiadał, nad ratunkiem przemyśliwał, grzebałby rękami własnemi, ale widział, gdy go pakowano do lamusa, że ten miał parołokciowy mur i z wierzchu nasyp ziemny. „Ostatnia godzina" i on powtarzał w duchu, lecz słowami owemi nie chciał dobijać pana Filipa, który nie o sobie, jeno o Tećce myślał. Rzekł tylko:

— Chmiel nie tknął, Szweda pobili, Bałtyk przepłynęli — a Zawiszyński nasby zadławił?... to nie może być!...

Iwaśko był pewny, że razem z panem Filipem Bałtyk przepłynął.

— Zadławi nas ten mur! — odparł głucho pan Filip.

Nagle zwrócił się do Iwaśka i chwytając go w ramiona, rzekł głosem rozpaczy:

— Zabij mnie!

— I to nie może być!...

— Zwolnisz od mąk...

— A Tećka?

— O, Jezu!

Około drzwi piwnicznych szmer dał się słyszeć i kroki.

— Idą!...

— Po nas!...

Słychać było ujęcie kłód, wsadzenie i zgrzyt klucza i odsuwanie żelaznego drąga.

— Masz szablę? — spytał pan Filip.

— Wzięli, złodzieje!...

Drzwi się otworzyły... W ciemną szyję piwnicy wbiegło naprzód światło miesięczne, a później blask pochodni. Dał się słyszeć szelest kroków,.. Ktoś schodził, światło migotało i chrzęściała broń.

— Idzie mi żebra łamać — szepnął pan Filip. — Ale — dodał szybko — pochodnią oświeca sobie. Iwaśku — baczność!...

I w ciemności, ramię przy ramieniu, stanęli przy sobie, opierając się potężnie w kroku, naprzód podani, podobni do wilków dwóch, do szalonego rzutu się gotując. Dziwiło ich tylko, dlaczego tak cicho, tak bez hałasu szedł Zawiszyński i inni z nim, bo nie sam jeden był, znać to było po krokach splątanych. Połami żupanów otulali światło, a szli cicho, na palcach, jakby się skradali i bali cienia własnego.

— Dwóch...

— Więcej...

— Nie zmożem — szepnął Iwaśko.

— Wiem o tem — odpowiedział pan Filip — lecz drogo żywot swój sprzedam. A gdybyśmy i zmogli tu, to tam Tatary nas chwycą... Śmierć zawsze!

— Byle z wami! — dodał Iwaśko.

— Dwóch idzie. Widzę już stopy... szable... pasy... Czuj!...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wieści; jakoby car myślał o przejściu — a według innych wersyj — nawet przeszedł pokryjomu na katolicyzm. Niedawno temu ukazała się w druku mała rozprawka, napisana po francusku p. t. *„Un problème historique — L'Empereur Alexandre I. est-il mort catholique?"* Autorem jej jest ks. Pierling, autor kilku cennych dzieł, odnoszących się do dyplomatycznych stosunków między Watykanem a Rosją. Ze względu na wiele interesujących, a nieznanych dotąd nikomu szczegółów, zawartych w rozprawie ks. Pierlinga, chcemy czytelników zaznajomić pokrótce z jej treścią.

Już w r. 1822, bawiąc na kongresie w Weronie, car Aleksander I chciał koniecznie wstąpić po drodze do Rzymu. Wszyscy członkowie rodziny carskiej wiedzieli bardzo dobrze o wielkim pociągu cara do katolicyzmu. To też matka cara Aleksandra I, carowa-wdowa, Marja Fedorówna, zaklinała na wszystkie świętości syna, aby nie jechał do Rzymu. Car usłuchał tym razem matki, ale już w trzy lata później, przebywając w Taganrogu na Krymie, polecił swemu generalnemu adjutantowi, hr. Michaudowi, który był od urodzenia katolikiem i pochodził z Sabaudji, aby udał się w tajnej misji do papieża Leona XII. Hr. Michaud miał niby za urlopem wyjechać do Sabaudji, aby odwiedzić swoją rodzinę i przy tej sposobności zawadzić o Rzym. Tam miał poprosić papieża, jako generalny adjutant cara rosyjskiego, o tajną audjencję i wręczyć mu pismo Aleksandra I. Żegnając hr. Michauda, miał car powiedzieć: „Pamiętaj, że jeżeliby tego zaszła potrzeba, potrafię być nawet męczennikiem".

Hr. Michaud wykonał rozkaz swego władcy jak najdokładniej. Podczas drugiej audjencji, która odbyła się w jak najściślejszej tajemnicy, adjutant carski padł — ku wielkiemu zdziwieniu papieża — na kolana i złożył swą szpadę u stóp papieskiego tronu, poczem prosił, by papież pod zachowaniem tajemnicy spowiedzi wysłuchał oświadczenia, które złoży imieniem cara. Jego władca i pan, samodzierżca Wszech-Rosji, chce porzucić schizmę, której jest widomą głową i przejść wraz z swoim narodem na łono katolickiego kościoła. Car prosi przeto, by papież posłał do Petersburga jakiegoś katolickiego kapłana, któryby go przygotował do wiary katolickiej. Aby jednak nie zwrócić przedwcześnie uwagi, car prosi nie o jakiegoś prałata, lub innego dygnitarza kościoła, ale o zwyczajnego zakonnika. Wielce uradowany papież, wyznaczył w pierwszej chwili do tej misji opata klasztoru San Gregorio na Monte Coelio, Don Mauro Cappellari. Kiedy jednak opat Don Cappelari oświadczył, że nie czuje się na siłach do podjęcia tak ważnej i tak ciężkiej misji, wybór padł na Franciszkanina, O. Orioli, późniejszego kardynała. W chwili, gdy O. Orioli wybierał się do Rosji, nadeszła wieść do Rzymu, że car Aleksander I nie żyje.

Car miał się zaziębić podczas wycieczki konnej z Sebastopola do klasztoru św. Jerzego. Żadnych lekarstw przyjmować nie chciał, zdając się na wolę Boga. Rodzina chciała cara skłonić do przyjęcia lekarstw, oświadczyła mu, że musi się wyspowiadać, bo niebezpieczeństwo jest wielkie. Aleksander I. przyjął tę wiadomość spokojnie i wyspowiadał się przed archimandrytą Aleksym Fedorowem. W trzy dni potem, dnia 19 listopada 1825 car zakończył życie.

Tak wygląda urzędowe sprawozdanie o chwilach ostatnich Aleksandra I. Całkiem co innego opowiadają o tem naoczni świadkowie: stary generał hr. Witt i adjutant przyboczny cara Ksawery hr. Branicki. Według nich Aleksander I, czując, że koniec się zbliża, kazał przywołać do siebie katolickiego kapłana i przyjął Sakramenta św. Zaniepokojona tem rodzina, czemprędzej miała przyprowadzić prawosławnego popa, car jednak był już nieprzytomny i rozpoczęła się agonja.

Generał Michaud na wieść o śmierci cara, pospieszył czemprędzej do Rosji i przybył jeszcze na pogrzeb Aleksandra I. Hr. Michaud zwierzył się w Turynie z swej misji przed Konstancją de Maistre, córką Józefa de Maistre, późniejszą księżną Laval Montmorency, tudzież przed hr. de L'Escarenne, późniejszym ministrem spraw wewnętrznych króla Karola Alberta. Pierwsza opowiadała to później swym znajomym i przyjaciołom, a hr. de L'Escarenne spisał nawet opowiadanie hr. Michauda w swoich pamiętnikach. Wreszcie ks. Pierling, autor tej walce zajmującej książki, słyszał osobiście jeszcze w roku 1880 z ust Moroniss. powiernika i przyjaciela papieża Grzegorza XVI. potwierdzenie wiadomości, podanej w pamiętnikach hr. de L'Escarenne.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° C; piękna pogoda.

Ks. kanonik Józef Teodorowicz — jak donoszą z Wiednia — został mianowany ormiańsko-katolickim arcybiskupem we Lwowie.

Minister Wittek we Lwowie. W nocy z 6 na 7 października przybędzie do Lwowa minister kolei, dr. Wittek i zabawi przez dwa dni, t. j. 7 i 8 października. W nocy na 9 października odjedzie p. minister na inspekcję kolei Sambor-Użok. Program pobytu we Lwowie nie jest jeszcze ułożony.

Namiestnik hr. Piniński powrócił z Wiednia do Lwowa wczoraj wieczorem pociągiem błyskawicznym. Przez dzień dzisiejszy pozostanie hr. Piniński we Lwowie, celem załatwienia niektórych spraw urzędowych, poczem dziś wieczorem wyjedzie do Grzymałowa, dla powitania w swoim majątku ks. metropolity Szeptyckiego, który w Czwartek 26 b. m. rozpocznie od Grzymałowa wizytację kanoniczną dekanatu skałackiego.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa zbierze się jutro o godzinie 6 wieczorem na zwyczajne posiedzenie.

Na porządku dziennym między innemi są sprawy: Rozmacja tow. zachęty przemysłu krajowego z dawnego pałacu Biesiadeckich; organizacja szkoły żeńskiej im. kr. Jadwigi; przesklepienie Pełtwi w ulicy Pełtewnej; sprawa dalszego oświetlenia naftą; p. Reinisch o odpisanie kar za oświetlenie miasta naftą; sprawozdanie o stanie zdrowotnym miasta za rok 1900; udzielenie pożyczek z funduszu przemysłowego i zamknięcie rachunków funduszu Duchenskiego za rok 1898.

Poseł Jakób Bojko prosi wszystkie pisma polskie o zamieszczenie następującego pisma:

Od dnia mego wyboru we Lwowie, aż po dzisiaj, tyle otrzymałem telegramów i listów gratulacyjnych od życzliwych mi braci rodaków, że nie jestem w stanie podziękować każdemu z osobna tak, jakbym rad z drogiej duszy i jakby się należało.

Z tego powodu tą drogą dziękuję serdecznie tym wszystkim przyjaciołom znanym mi i nieznanym i oby Bóg zapłacił im za to stokrotnie, bo ja się im biedne chłopisko, nigdy za to nie będę mógł odpłacić.

Gręboszów 21 września 1901.

Jakób Bojko
włościanin, z łaski rodaków lwowskich
poseł sejmowy.

Budowa szkoły. Rada szkolna krajowa postanowiła przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego wybudować w latach 1903 i 1904 5-klasową szkołę w Mostach wielkich, okręgu żółkiewskiego.

Doniosłe odkrycie uczyniło *Diło* i ogłasza je z tryumfem w wydaniu z 24 bm. Redakcja tego pisma zachodziła w głowę, jak stać się mogło, że na 4078 głosów, oddanych 11 bm. przy wyborze posłów sejmowych we Lwowie, dwaj ruscy kandydaci otrzymali tak znikomą liczbę jak: dr. Fedak 166, a p. Nahirny 125! Taką cyfrę głosów podały mianowicie wszystkie dzienniki, nawet urzędowa *Gazeta Lwowska*. To być nie może! — powiedziało sobie *Diło* i wydelegowało jednego z członków swej redakcji dla gruntownego zbadania sprawy. Specjalnemu temu delegatowi, — „po długiej mitrędze," jak twierdzi redakcja — „powiodło się nareszcie skonstatować," że prasa polska dopuściła się niebywałego fałszu i że z ruskimi kandydatami we Lwowie bynajmniej nie było tak źle, jakby ktoś sądził. P. delegat stwierdził mianowicie, że dr. Fedak otrzymał głosów — 205, a p. Nahirny aż — 156!...

Ten niewinny tryumf spracowanego delegata *Diła* przyjmujemy chętnie do wiadomości, a nawet — pozwolimy mu, już bez „mitręgi" zaokrąglić tę cyfrę do 250, ażeby tym sposobem Rusini mogli mieć nową podstawę do zażądania np. jeszcze jednego ruskiego gimnazjum we Lwowie.

Zasiłki dla stowarzyszeń akademickich. W budżecie krajowym na rok 1901 wyznaczył sejm dla stowarzyszeń akademickich ryczałt do rozporządzenia wydziału krajowego w kwocie 2800 koron. Z ryczałtu tego przyznał wydział krajowy następujące zasiłki: Kuchni akademickiej w Krakowie 100 kor.; Bratniej pomocy w Krakowie 200 kor.; Bibljotece słuchaczów prawa w Krakowie 200 kor.; Bibljotece wydziału lekarskiego w Krakowie 150 kor.; Czytelni akademickiej w Krakowie 150 kor.; Towarzystwu „Osnowa" we Lwowie 100 kor.; Bratniej pomocy słuchaczów politechniki w Krakowie 300 kor.; Domowi słuchaczów politechniki we Lwowie 200 kor.; Stow. „Akademiczna Hromada" we Lwowie 200 kor.; Czytelni akademickiej we Lwowie 300 kor.; Czytelni polskiej w Leoben 100 kor.; Bibljotece słuchaczów prawa we Lwowie 150 kor.; Stowarzyszeniu „Ognisko" w Wiedniu 200 kor.; Bratniej pomocy słuchaczów weterynarji we Lwowie 150 koron.

Zasiłki dla stowarzyszeń rzemieślniczych. W budżecie krajowym na rok 1901 wyznaczył sejm dla stowarzyszeń rzemieślniczych w kraju ryczałt do rozporządzenia wydziału krajowego w kwocie 3000 koron. Z ryczałtu tego przyznał wydział krajowy następujące zasiłki: Stowarzyszeniom rzemieślniczym: „Gwiazda" we Lwowie 200 kor.; w Drohobyczu 100 kor.; w Jarosławiu 100 kor.; w Kołomyi 100 kor.; w Rzeszowie 100 kor.; w Stanisławowie 100 kor; w Brodach 100 kor.; w Tarnowie 100 kor; w Tarnopolu 100 kor; w Przemyślu 100 kor.; w Przeworsku 50 kor.; w Gródku 50 kor.; Stowarzyszenie „Wspólność" we Lwowie 200 kor.; Stow. izraelickie „Jad Charuzim" we Lwowie 100 kor.; Stow. „Praca" w Tarnowie 100 kor; Stow. „Skała" we Lwowie 250 kor; St. rusk. „Zorja" we Lwowie 250 kor.; Stow. „Zorja" w Drohobyczu 50 kor.; Stow. „Ojczyzna" w Tarnowie 100 kor.; Ruskiej bursie rzemieślniczej i przemysłowej we Lwowie 100 kor.; Stowarzyszeniom „Przyjaźń": w Rzeszowie 200 kor., we Lwowie 300 kor., w Tarnopolu 100 kor.

Odczyt p. W. Marrené-Morzkowskiej — jak już donieśliśmy — odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie pół do 8 wieczorem w Kole literacko-artystycznem. Bilety po 1 koronie nabyć można w Czytelni dla kobiet, w księgarni H. Altenberga i wieczorem w dniu prelekcji przy kasie. Cały dochód przeznacza prelegentka na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Gdzie jest św. Michał? Jedno z pism lwowskich puściło wczoraj w świat bajkę, że posąg św. Michała, zdobiący niegdyś arsenał obok kościoła OO. Dominikanów, następnie zrestaurowany i ustawiony na moście, dziś już nieistniejącym, na Wałach Hetmańskich, znajduje się w wielkiem zaniedbaniu. Według tej pogłoski czy bajki, ma posąg ten walać się bez głowy w miejskim dworcu budowniczym na Zielonem. W dodatku ów „Michał" wylęgł się w mózgu reportera z — marmuru. Otóż dla wiadomości owego pisma podajemy, że posąg św. Michała znajduje się w archiwum miejskiem pod opieką dra Czołowskiego, posiada w całości tak głowę, jak i inne części, z których się składa, utrzymany jest w bardzo dobrym stanie, a w dodatku nie jest z marmuru, lecz ze spiżu oddlany, na polecenie generała artylerji Grodzickiego. No! ale to działo się jeszcze w XVII. stuleciu, trudno więc, aby reporter o tem wiedział..

Kawiarnie mnożą się we Lwowie, jak grzyby po ciepłym deszczu. Dość powiedzieć, że w samem centrum miasta jest obecnie 14 kawiarń, z których prawie połowa otwartą została dopiero w ostatnich kilku latach. Pod tym względem Lwów zakasował nawet Wiedeń, prawdziwe miasto kawiarniane. Ale podczas gdy *am schönen blauen Donaustrom* właściciele melanżodajnych instytucyj robią złote interesa, tutejsi kawodawcy ledwie dyszą. Pokazuje się z tego, że popyt w tym kierunku jest stanowczo mniejszy od podaży. Lwów ma za mały jeszcze kontyngent ludności, szukającej emocji w czarnej mokce, wrażeń wśród kłębów dymu i sensacji w powodzi gazet ilustrowanych i nieilustrowanych. A jednak kawiarze są mimoto wszystko nieustraszeni. Smutna jednak rzeczywistość przekonywuje ich już z każdym dniem coraz bardziej, że złudne i płonne są ich nadzieje. Krach kawiarniany we Lwowie wisi w powietrzu i jest wprost nieunikniony. Czy winną będzie publiczność? Stanowczo nie i jeszcze raz nie. Winni będą sami sobie kawiarze.

W sprawie zakładania schronisk pocztowych, o czem wspominaliśmy w jednem z poprzednich numerów naszego pisma, odbędzie się zgromadzenie urzędników pocztowych lwowskich dnia 28 września o godz. 7 wieczorem w lokalu tutejszego klubu pocztowego (ulica Kopernika l. 30).

Nowe liczydło do uzmysłowienia ułamków, dla szkół ludowych demonstrować będzie w piątek o godzinie 10 rano w szkole Mickiewicza, dyrektor Korpak. Pożądany jest liczny udział, szczególnie sfer nauczycielskich.

Mali zbiegowie. Z zakładu sierót miejskich zbiegli onegdaj dwaj wychowankowie: Stanisław Mazur i Ludwik Kawałko. Dziś rano spotkał ich błąkających się po ulicach. żołnierz policyjny i odstawił do zakładu, „za pokwitowaniem".

Złodziej kamieniczny. W kamienicy przy ulicy Puławskich l. 12, przytrzymano dziś rano byłego pomocnika handlowego, Kazimierza Köhlera, który kręcił się tam bez żadnego interesu. Według zeznań stróża, który go przytrzymał, zginęły w tym domu t. zy chodniki ze schodów i 3 lampy. Kradzież tę miał popełnić Köhler.

Fałszywy alarm. Innem mianem nie można nazwać doniesienia do policji pani O., której wrzekomo skradziono z domu 5 000 złr. w papierach wartościowych. Szef biura bezpieczeństwa, natychmiast wysłał agenta, celem przedsięwzięcia w miejscu dochodzeń. I co się pokazało? Oto pani O. przy robieniu porządków sama zatrąciła papiery na łóżku. Istotnie szczęście, że ich kto nie skradł, wczoraj bowiem, wychodząc do miasta po sprawunki, zostawiła mieszkanie otwarte.

Kradzież. Do mieszkania p. Anny Marklowej, wdowy po lekarzu przy ul. Piekarskiej l. 20, dostali się zapomocą dobranego klucza złodzieje i pokradli różne przedmioty wartości 65 kor.

Kradzież wódki. Tej nocy przytrzymał patrol policyjny pod Wysokiem Zamkiem trzech ludzi, niosących blaszane naczynia, w chwili, gdy się przekradali przez dawny cmentarz „Paparówka". Przyłapani byli to bracia Filip i Marek Łotoscy i Grzegorz Bodnar, a mieli wódkę, kradzioną z magazynów kolejowych na Podzamczu.

Potęga ciemnoty. Z okolicy Ustrzyk otrzymuje *Głos Narodu* następujący, ciekawy list:

Przed 7 laty na torze kolejowym niedaleko Ustrzyk znaleziono zwłoki cyganki, według poszlaków przejechanej przez pociąg. Sprawa poszła w zapomnienie. Dopiero w tych dniach udało się komendantowi posterunku w Ustrzykach, prz z energiczne i konsekwentne przeprowadzenie śledztwa sprawdzić i wykryć, że cyganka została przedtem zamordowana, a dla zakrycia poszlaków ciało położono na tor, po którym w kilka minut później pociąg przejechał. Sprawa przedstawia się w następujący sposób: Pewne młode, włościańskie małżeństwo, już w pierwszym roku sprzykrzyło sobie obopólne pożycie, które stało się nieznośnem dla obojga.

Za radą jednej z kumoszek udała się żona na poradę do mieszkającej we wsi cyganki, która przyrzekła dać jej trutkę dla męża, żądając za to odpowiedniego wynagrodzenia.

Żona dawała z domu, co mogła, ale cyganka była nienasycona, co było jest zgubą, bo krytycznego wieczora zażądała 10 zł., których owa żona dać nie mogła.

Podczas, gdy cyganka ukryta w słomie leżącej w szopie, oczekiwała na owe 10 zł., żona znowu za poradą kumoszki, nie mogąc zadość uczynić żądaniu cyganki, obawiając się zdrady z jej strony, postanowiła ją usunąć.

W tym celu zawołała męża, odbyła z nim naradę, a podając mu młot kowalski do ręki, zaprowadziła do szopy, gdzie cyganka ukrytą była, a odkrywszy tejże głowę ze słomy, rzekła to: to jest to całe nieszczęście, które nie daje nam spokojnie żyć, uderz młotkiem i zabij. Mąż w mniemaniu, że to jakieś babskie czary, uderzył kilkakrotnie młotem i uciekł.

Później dopiero dowiedział się, co było owem mniemanem nieszczęściem, gdy cyganka już nie żyła. Nie pozostało nic innego, jak usunąć ślady zbrodni, w tym celu zabrał mąż zwłoki zamordowanej i zaniósł na tor kolejowy. Oboje małżonkowie i kumoszka znajdują się pod zamknięciem i będą odpowiadać za zbrodnię morderstwa, której przyczyną była wiara w czary i zabobony.

Z izby sądowej. Stojący przed ławą przysięgłych w Krakowie przedsiębiorcy budowlani Knezek i Koller oskarżeni są o to, że w sporze Samuela Ringera i Wiktora Jenknera przeciw firmie Koller i Knezek o 4.980 zł., w którym dopuszczono przysięgę, że obwinieni nic nie są winni spółce Ringer et Jenkner, przysięgę taką fałszywie złożyli, przez co — stosownie do ich zamiaru — państwo w wymiarze sprawiedliwości, a Ringer i Jenkner szkodę majątkową wyżej 600 koron ponieśli. Powyższa kwota 4.980 zł. należała się poszkodowanym od oskarżonych z tytułu umówionego opustu przy robotach nadziemnych w r. 1889 przy budowie kolei Jasło-Rzeszów, które to roboty nadziemne wzięła w przedsiębiorstwo spółka Knezek et Koller, a później wypuściła je w przedsiębiorstwo firmie Ringer et Jenkner. Sprawa ta ciągnęła się już lat 11, przeszła przez szereg instancyj sądowych, cywilnych i karnych.

Do procesu akademików polskich. *Dziennik poznański* donosi, że akademik, p. Bolewski z Gryfji, ścigany listem gończym, stawił się przedwczoraj przed prokuratorem poznańskim i zatrzymano go w więzieniu śledczem. P. Bolewski, jak wiadomo, z przerwanego procesu przeciwko akademikom, oskarżony jest o należenie do tajnych związków studenckich.

Obiecująca młodzież. Skazani w procesie toruńskim gimnazjaści — jak się dowiaduje *Gazeta gdańska* — nie będą relegowani w studjach, ani karani przez władzę szkolną. Jest to zresztą rzeczą naturalną, bo jeżeli sprawę tajnych kółek uznano za państwową i państwo ścigało gimnazjastów sądownie, to szkoła nie ma z tą sprawą nic do czynienia.

Ale przeciw młodzieży naszej zwrócono się ze strony, skąd chyba najmniej można się było spodziewać. Oto niemieccy uczniowie gimnazjum w Brodnicy udali się w tych dniach do dyrektora zakładu z oświadczeniem, że nie chcą siedzieć na jednej ławie szkolnej z współuczniami polskimi, zasądzonymi w znanym procesie toruńskim za tajną naukę języka polskiego. Donosząc o tem, pisze *Dziennik poznański*:

„Ładne „ziółka" mogą wyrosnąć z tej „obiecującej" młodzieży niemieckiej. Nie dziwić się jej zresztą, skoro ona ma takich mentorów, jak *Geselliger*, który z oburzeniem donosi, że dyrektor żądania niemieckich prymanerów nie uwzględnił i który wymawia dyrektorowi, że takie jego postępowanie „obraża nie tylko narodowe, ale także moralne (!) poczucie niemieckich uczniów". Zdaniem jego, zasługują skazani polscy gimnazjaści na mniej litości, aniżeli biedni chłopcy, którzy z polecenia rodziców kradną wierzbinę.

Czytając takie podłości, mimowoli przypomina się w odniesieniu do ich autorów, znany obraz Grottgera, z podpisem: „Ludzie czy szakale?"

Zdaje się jednak, że władze szkolne nie posuną się do ostateczności, zalecane im przez grudziądzkiego ludożercę. *Gazeta gdańska* dowiaduje się, że prowincjonalna rada szkolna w Gdańsku, uchwaliła, aby gimnazjaści skazani przez sąd żadnej stąd nie mieli szkody w szkole."

Pościg za złodziejami Wczoraj przybyło do Krakowa dwóch żandarmów węgierskich w pościgu za cyganami, którzy skradli 4 konie koło Jabłonkowa i z nimi zbiegli do Galicji. W ślad za cyganami dążyli żandarmi aż do Dobczyc; tu ślad się urwał i dlatego ścigający przybyli do Krakowa, sądząc, że skradzione konie znajdą się na tamtejszym jarmarku.

Z Tarnowa donoszą: Pięknie spisała się młodzież szkolna tarnowska. Do Tarnowa zjechała jakaś nędzna buda linoskoczków. Jeden z personalu, podobno sam „pan dyrektor", użył raz epitetu *polnisches Schwein*. Młodzież, dowiedziawszy się o tem, bez żadnych krzyków i kłótni, otoczyła budę i nie dopuściła nikogo z publiczności, tłumacząc jej powód tego kroku. Wynik był bardzo skuteczny, bo „pan dyrektor" nie sprzedawszy ani jednego biletu na przedstawienie, nie czekając na dalszy wynik swej arogancji, spakował czem prędzej swe rupiecie i wyjechał, aby swą obecnością i produkcjami uszczęśliwić inne miasta galicyjskie.

Podpalaczka. Dnia 14 bm. wybuchł u Filipa Kurza w Turynce (pow. Żółkiew) pożar, który w budynkach, zbożu i ruchomościach wyrządził szkodę 3620 koron. W dwa dni później padło znowu pastwą płomieni obejście Adama Veltera i Piotra Pasternaka w Werynach ad Dzibułki. Jako podejrzaną o podpalenie przytrzymano umysłowo prawdopodobnie chorą kobietę Karolinę Paradziukową, która przyznała się następnie do podpalenia nie tylko wymienionych powyżej gospodarzy, ale i stodoły p. Bojomira Żarskiego w Turynce, która spłonęła 30 sierpnia br. Podpalaczkę odstawiono do sądu powiatowego w Żółkwi.

Pożar. W Zatorze, powiatu wadowickiego, wybuchł w stodole Józefa Medweckiego pożar, który w krótkim czasie zniszczył do szczętu jeszcze 7 innych stodół, wartości 14 200 koron. Przyczyną wybuchu pożaru było bawienie się 10-letniego chłopca Władysława Grzegorczyka zapałkami.

Za przykładem Francuzek. Donoszą z Londynu o projekcie założenia pisma codziennego, które na wzór paryskiego dziennika *La Fronde*, zacząwszy od masy, służącej do wyrobu papieru, a skończywszy na ekspedycji, ma być dziełem kobiet. Kapitał na to przedsiębiorstwo jest już zebrany, chodzi tylko o pozyskanie do pracy redaktorskiej kilku znanych literatek Pewnej sławnej angielskiej powieściopisarce i poetce zrobiono pochlebną propozycję, aby objęła stanowisko naczelnej redaktorki. Inną wybitną autorkę uproszono, aby pisała artykuły wstępne. Współudział mężczyzn ograniczy się jedynie do sprawozdań ekonomicznych i handlowych.

Nowa proklamacja Kitchenera. Z powodu, że Boerowie w naznaczonym im przez lorda Kitchenera terminie, to jest do 15 bm. broni nie złożyli, lecz wojnę dalej prowadzą, podaje humorystyczne pismo *Kladderadatsch* tekst nowej proklamacji angielskiego wodza: 1) Wszyscy znajdujący się jeszcze na polu walki Boerzy, uważają się od dnia 15 września, jako jeńcy wojenni; 2) Wszystkie dotychczas jeszcze nie zdobyte armaty uważają się z tym dniem jako zdemontowane i do wojny nieprzydatne; wszelką inną broń boerską uważa się za zdobytą; 3) Wojna uważaną jest od dnia 15 bm za ukończoną; 4) Wszyscy Boerzy, do których odnosi się § 1, uważają się z dniem 15 września, za rozstrzelonych; w końcu 5) Kitchener uznany jest od dnia 15 września wbrew historji, za wielkiego i sławnego.

Z kraju.

Mielec. (*Kłopoty z pocztą*). Jest u nas poczta prywatna duża, ale dyrekcja poczt nie chce jej przemienić na erarjalną. Po ucieczce pocztmistrza Guttetera dostał pocztę pocztmistrz Jaglarz i wynajął pomieszczenie w rynku, tam gdzie się należy. Obecnie coś się stało i wyprowadzić się chce do niejakiego Demkowa za miasto, gdzie dalej już ani jednego domu niema, względnie pod samą wieś Wojsław, na tak odludnej ulicy, że w zimie zwłaszcza, jeżeli kto posłać chce na pocztę dziecko z pieniędzmi to nie może, gdyż sam musi się obawiać, a cóż dopiero dziecko. Zwracamy się do dyrekcji poczt, aby na to przeniesienie nie dozwoliła.

Skałat. (*Ks. metropolita Szeptycki*) przybył dnia 22 b. m. na wizytację kanoniczną do Skałatu. Powitany na dworcu kolejowym przez grecko-katolickiego dziekana ks. Ślusara i starostę Szydłowskiego, udał się, otoczony banderją włościan, do bramy tryumfalnej, gdzie w językach: polskim i ruskim przemówił doń bu mistrz dr. Ehrlich. Po wygłoszeniu kazania w cerkwi, udał się ks. metropolita do pomieszkania parocha gr.-kat., gdzie przenocował. W niedzielę wieczorem wyjechał na wizytację do Krzywego, a czwartek 26 b. m., będzie w Grzymałowie. Tutaj namiestnik przyjmie metropolitę obiadem.

Stanisławów. (*Zakład karny*). W tutejszym zakładzie karnym, największym w Austrji, bo mieszczącym około 700 więźniów, zaprowadzono centralny motor dla fabryk i warsztatów zakładowych. Istnieją tam: młyn i fabryka sukna, a obecnie na skutek projektu zarządcy p. Mikulowicza, urządzono centralny sposób ogrzewania całego zakładu, przez co ma wynosić oszczędność opału około 35.000 koron rocznie.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorua.** Od 16 września olbrzymi sensacyjny program. Najsławniejsze amerykańskie i angielskie atrakcje. Bonnetty ze swoją cudowną tresurą 100 zwierząt. Du Cane Trio, sensacyjny akt napowietrzny z reflektorami zwierciadlanymi The Wheelers, najkomiczniejsi amerykańscy bicykliści, Soeurs Fernando, atrakcja muzykalna, fin de siecle. Les Sadinettot, ekscentryczne duetystki. Bianca, artystka atletyczna na trapezie Richardo & Salwing, mistyczny elektryczny kosz kwiatów. Risa gardi, śpiewaczka liryczna. Elvira, ekwilibrystka i transformacyjna na linie The Gelins, ekscentryczna komiczna pantomina małpia — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul Karola Ludwika 9.

* **Dr Piotr Szuszkiewicz**, znany specjalista w chorobach skórnych, przeprowadził się na ulicę Bielowskiego l. 1 i ordynuje jak zwykle.

Zmarli:
W Wadowicach zmarł Aleksander Zacharjasiewicz, urzędnik tamtejszego magistratu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Jutro we czwartek „Odrodzenie", komedja w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel Elfelda.

W piątek „Leta", krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa.

W sobotę „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana.

W niedzielę „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Wyjeżdża do Ameryki. Znakomity śpiewak p. Aleksander Bandrowski — jak to onegdaj już donieśliśmy — podpisał umowę z impresarjem p. Grauem na dwumiesięczne występy gościnne w Ameryce. P. Bandrowski śpiewać będzie w operze „Manru" Paderewskiego, która zostanie wystawiona w Ameryce z pierwszorzędnemi siłami. Bandrowski wyjedzie do Ameryki z początkiem lutego, t. j. po występach w operze lwowskiej.

Wrześniowy numer *Architekta*, ozdobiony bardzo pięknemi ilustracjami, między któremi zapiszmy przekrój katedry na Wawelu, rysowany przez p. prof. Odrzywolskiego, zawiera między innemi dalszy ciąg jego odczytu o restauracji tej świątyni. Redakcja dodała od siebie szereg uwag, dotyczących zasadniczej kwestji: restaurować, czy tylko ochraniać? Dalej spotykamy ciekawy artykuł p. Ekielskiego o ludowych motywach w dekoracji, projekta p. Zubrzyckiego dotyczące rozszerzenia cerkwi w Żółkwi, rysunek ambony dla kościoła w Suchej przez p. Talowskiego i t. d

Olbrzymi słownik. Pod redakcją dra Murray'a wyjdzie w Londynie słownik języka angielskiego, w którym objaśnione będzie każde słowo nowe i starożytne; jego wymawianie, historja, zmiany formy, znaczenia, pisowni i t. d. Dotychczas zebrano w tym celu około pięć miljonów wyjątków z rozmaitych pism i dokumentów. Współpracowników liczy dr. Murray nie mniej i nie więcej tylko — dwa tysiące.

Teatr „nieśmiertelny" założono w Sztokholmie. Zamiast aktorów funkcjonuje w tym teatrze fonograf i kinematograf. Sztuki, uwiecznione w ten sposób, mogą być powtarzane bez końca. Dotychczas odbywają się przedstawienia tylko scen oddzielnych z „Hamleta", „Cyrana de Bergerac", baletów i t. d., w których odtworzono grę najznakomitszych artystów współczesnych.

Izba sądowa.

Lwów 25 września.

(Zgwałcenie i rabunek).

Dziś rano toczyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw dwudziestoletniemu zarobnikowi Karpowi, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu, popełnionego na dziewięcioletniem dziewczynce.

Rozprawie przewodniczył radca Nahlik; oskarżał zast. prokuratora Strzelecki. Rozprawa była tajna. Sędziowie przysięgli siedmioma głosami zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni zgwałcenia, a na mocy tego werdyktu, trybunał uwolnił oskarżonego, który też zaraz wypuszczony został na wolność.

Bezpośrednio potem, przed tym samym trybunałem rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię rabunku. Jako oskarżeni stoją wyrobnicy: Marjan Blatsche vel Bronowicz i Aleksander Kopeczek, którym akt oskarżenia zarzuca, że przed paru tygodniami w nocy, napadli idącego drogą koło Zboisk Engla i obrabowali go z gotówki i zegarka.

Wyrok zapadnie popołudniu

Kraków 25 września.

O godzinie pół do 12 w południe zapadł werdykt w sprawie Kollera i Knezeka, o oszustwo przez złożenie fałszywej przysięgi. Ława przysięgłych 12 głosami zaprzeczyła pytaniu w kierunku zbrodni oszustwa co do Knezeka. Co do Kollera, odpowiedź ławy przysięgłych na takie same pytanie była: 1 głos „tak" bez żadnych zastrzeżeń, 8 głosów „tak", z wykluczeniem szkody na majątku powyżej 600 koron, 3 głosy „nie".

Z powodu, że werdykt był niejasny, mianowicie w tem, czy przysięgli wykluczyli zupełnie szkodę, czy ograniczyli tę szkodę do przenoszącej kwotę 50 koron. Trybunał uchwalił wezwać przysięgłych do uzupełnienia werdyktu w tym kierunku. Przysięgli po naradzie zupełnie wykluczyli szkodę,

Wyrok trybunału jeszcze nie zapadł.

Przeniesienia i mianowania

oficjałów i kancelistów sądowych.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł: a) oficjałów kancelaryjnych: Edwarda Jana Strońskiego ze Stryja do Żółkwi, Marcina Gwoźdzca z Sołotwiny do Przemyśla, Władysława Hoffmana z Wyżnicy do Kut, Józefa Czarneckiego z Buczacza do Brodów, Jana Tuszkiewicza z Cieszanowa do Przemyśla, Stanisława Lesiewicza z Nowego Sioła do Starego Sambora, Antoniego Kostyrkę z Tłumacza do Stryja i Michała Tesluka z Gródka do Drohobycza, oraz

b) kancelistów: Konstantego Głuchowskiego z Załoziec, Abrahama Knobla z Otynji i Franciszka Wielgusińskiego z Liska, wszystkich trzech do Stanisławowa; Maurycego Hermana z Gródka i Włodzimierza Bulfana z Gwoździca, obydwóch do Drohobycza; Franciszka Adamowskiego z Buska, Józefa Pospiszyla z Brzozowa i Michała Matkowskiego z Kulikowa, wszystkich trzech do Gródka; Edwarda Bandurskiego z Bohorodczan do Delatyna, Karola Chomiaka z Turki do Dobromila, Feliksa Maleckiego z Dubiecka do Bóbrki, Stanisława Weinera z Birczy do sądu krajowego we Lwowie, Stanisława Cyrańskiego ze starejsoli do Nadwórny, Jana Bieszczanina z Kopyczyniec do Buczacza, Władysława Tomińskiego z Jarosławia do Skolego, Józefa Totuszyńskiego z Doliny do Rożniatowa, Aleksandra Czepielewskiego z Ustrzyk do Przemyślan, Konstantego Wierzbickiego z Kopyczyniec, Seweryna Michalskiego z Mikołajowa i Maurycego Malawskiego z Łopatyna, wszystkich trzech do Czortkowa, Marjana Łabowicza z Podbuża do Mościsk, Augusta Posiadła z Boryni do Rawy, Ignacego Stanisławczuka z Komarna do Mikuliczyna, Emila Żółkiewskiego z Czortkowa do Radymna, Marjana Manaczyńskiego z Przemyślan do Zabłotowa, Ludwika Unolta z Czortkowa do Podwołoczysk, Mikołaja Pobidyńskiego z Tłustego do Lutowisk, Józefa Latyszewskiego z Uhnowa do Tłumacza, Dymitra Kozulkiewicza z Gwoździca do Śniatyna, Antoniego Konopkę z Podhajec do Trembowli, Wacława Grabińskiego ze Skolego do Horodenki, Szymona Dozorcowa z Słotwiny do Jarosławia, Władysława Lisowskiego z Wiśniowczyka do Podhajec, Henryka Dawida Chalzla z Lutowisk do Horodenki i Gustawa Adolfa Plensa z Komarna do Skolego;

oraz zamianował kancelistami sądowymi: Władysława Babireckiego, podoficera rach. 40 pp., dla Jarosławia; Juljusza Kostiuka, sierżanta 19 p. obr. kraj., dla Kulikowa; Stanisława Jana Preidla, wachm. 3 p. ul. obr. kraj., dla Turki; Andrzeja Hulyka, podoficera rach. 18 p. obr. kraj., dla sądu krajowego we Lwowie; Jana Kostyniuka, wachm, 8 p. ul., dla Glinian; Jakóba Chmaja, podoficera rach. 4 bat. strzel. dla Boryni; Włodzimierza Fiałkowskiego, wach. 5 komendy żandar. kraj., dla Burszczowa; Eustachego Maślaka, wachm. 5 kom. żand. kraj., dla Szczerca; Michała Kołodziejczyka, plutonowego 5 kom. żand. kraj., dla Jaworowa; Uszera Horowitza, wachm. bośniacko-hercegowińskiej żandarmerji, dla Kałusza; Dymitra Sanojcę, wachm. 5 kom. żand. kraj., dla Mikołajowa; Berischa Heidena, sierżanta policji wojskowej, dla Turki; Józefa Kubita, podoficera rach. 18 p. obr. kraj., dla Doliny: Jakóba Fausta, sierżanta 55 pp. dla Ustrzyk; dalej praktykanta sądowego Abrahama Weingartena w Samborze dla Komarna;

pomocników kancelaryjnych: Romana Dracza w Sanoku dla Brzozowa, Jana Dziubaniuka w Kołomyi dla Komarna, Emiljana Buczackiego w Tarnopolu dla Kopyczyniec, Tymoteusza Spurnego w Brzeżanach dla Otynji, Zygmunta Kraczyłę we Lwowie dla Kozowej, Leona Trzeszczakowskiego w Stanisławowie dla Tłumacza, Andrzeja Berlińskiego w Tarnopolu dla Husiatyna, Gedaliego Rothfelda we Lwowie dla Rohatyna, Jana Okrepkiego we Lwowie dla Obertyna, Sofrona Garbaczewskiego w Złoczowie dla Tłustego, Urbana Antoniego Dziubińskiego we Lwowie dla Kałusza. Michała Szymańskiego w Stanisławowie dla Bohorodczan, Romana Maciejkę we Lwowie dla Gwoździca, Adolfa Alfreda Hohenberga w Tarnopolu dla Załoziec, Władysława Wierzbickiego we Lwowie dla Cieszanowa, Karola Zygmunta Hirkawskiego we Lwowie dla Dubiecka, Jana Janowskiego w Złoczowie dla Starejsoli, Józefa Antoniego Kajetanowicza w Kołomyi dla Nowegosioła;

wreszcie djetarjuszów sądowych: Juljana Jaciowa w Stryju dla Sołotwiny, Jana Dziadosza w Ustrzykach dla Ustrzyk, Hermana Reh w Delatynie dla Wiśniowczyka, Jana Brysia w Lisku dla Liska, Jana Kokota w Gródku dla Kopyczyniec, Bolesława Smutka w Kozowie dla Łopatyna, Michała Falla we Lwowie dla Chodorowa, Feliksa Nowaka we Lwowie dla Przemyślan, Jana Augusta Krupskiego we Lwowie dla Sokala, Józefa Mądrackiego w Lisku dla Liska, Antoniego Krechowieckiego we Lwowie dla Uhnowa, Józefa Kowalskiego w Brzozowie dla Brzozowa, Mieczysława Emila Kossakiewicza we Lwowie dla Niemirowa, Stanisława Adamowskiego w Lubaczowie dla Komarna, Jakóba Ehrlicha w Chodorowie dla Bursztyna, Władysława Łysakowskiego we Lwowie dla Podbuża, Artura Karola Kulczyckiego we Lwowie dla Ottynji, Wilhelma Labinera w Sołotwinie dla Sołotwiny, Jerzego Leona Hussa we Lwowie dla Gwoździca, Karola Polańskiego we Lwowie dla Sokala, Marjana Lacka we Lwowie dla Buska, Emeryka Michała Mayera we Lwowie dla Podhajec i kalkulanta rachunkowego wyższego sądu krajowego we Lwowie Jana Ignacego Iżyckiego dla Doliny.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł w drodze zamiany miejsc służbowych kancelistów: Franciszka Kruczkowskiego z Ropczyc do Łańcuta, a Ignacego Szewca z Łańcuta do Ropczyc.

Zamach na Mac Kinleya w kinematografie.

Policja nowojorska śledzi jeszcze ciągle domniemanych wspólników Czolgosza. Poszukiwania jej są nieco ułatwione za pomocą — kinematografu. Podczas pobytu nieszczęśliwego prezydenta w hali muzycznej, funkcjonowało kilkanaście aparatów fotograficznych, którymi robiono zdjęcia dla kinematografów. Aparaty te działają automatycznie; to też cała scena zamordowania Mac Kinleya znalazła na ich kliszach dokładne, grozą przejmujące odbicie.

Pierwsza produkcja tej okropnej sceny miała miejsce wobec policji i przedstawicieli prasy. Współpracownik *New York Heralda* opisuje tę produkcję w następujący sposób:

„W zaciemnionej sali, naprzeciw płóciennego ekranu, zasiadło nas kilkunastu, oczekując z bijącem sercem chwili, w której ujrzymy ohydną scenę mordu. Po niejakiej chwili, dał się słyszeć charakterystyczny szmer kinematografu i na ekranie ukazało się świetlne koło.

Jeszcze chwila i ujrzeliśmy Mac Kinleya, swobodnego, uśmiechającego się, jak rozdawał do koła uściski dłoni. Naraz z trzeciego rzędu dał się słyszeć stłumiony wykrzyk: „Czolgosz!", wytężyliśmy wzrok: każdy z nas poznał zbrodniarza, który zbliżał się ku prezydentowi wolnym krokiem. Twarz Czolgosza, zwrócona jakby umyślnie ku widzom, mieni się najróżnorodniejszemi uczuciami; przeważa jednak na niej niepewność i wahanie się. Wreszcie nadchodzi chwila rozstrzygająca. Czolgosz odsuwa na tył kapelusz, który mu zasłaniał oczy, wyciąga ku prezydentowi rękę zasłoniętą chustką i oddaje fatalne strzały. Przed samem dokonaniem zbrodni rozgląda się wszakże dokoła, jakby szukając kogoś; zdaje się oczekiwać znaku lub sygnału.

Kinematograf pokazuje sporą część tego, co się działo w hali muzycznej po dokonaniu morderstwa; nerwy moje nie mogły wszakże utrzymać tak niesłychanie silnych wrażeń. Oszołomiony, bliski omdlenia wybiegłem ze sali, w której straszne morderstwo z tak ohydną dokładnością raz jeszcze przesunęło się przed mojemi oczyma. Dopiero świeże powietrze przywróciło mi zupełną przytomność."

Policja amerykańska ustawicznie studjuje kinematograficzne zdjęcia zamachu. Sprytni agenci spodziewają się dostrzedz znaki, zamieniane przez Czolgosza ze wspólnikami ukrytymi w tłumie. Jak dotąd, badania te nie zostały jeszcze uwieńczone żadnym skutkiem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 35 września. Sekcja skarbowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem Mendelsburga zraczne kredyty, między innymi: na czynności biurowe przy układaniu listy wyborczej i t. p. z powodu uzupełniającego wyboru do rady państwa 3300 kor., na pryw. suminarjum żeńskie 600, na wydatki urządzenia ostatniego zjazdu przemysłowego 800.

Schwytanie słodziei.

Kraków 25 września. Przed kilkoma dniami aresztowano tu w jednym z hoteli dwóch bardzo porządnie ubranych młodzieńców, niejakiego Michała Radeckiego i Żółkiewskiego, którzy zwrócili na siebie uwagę policji, a po aresztowaniu odmawiali wszelkich zeznań. Śledztwo wykazało, że są to sprawcy kradzieży popełnionej w ruskiej katedrze w Przemyślu, którzy porozbijali tam skarbonki. Dotychczasowe śledztwo nie wykazało, jak wielką była skradziona suma.

Proces Czolgosza.

Buffalo 25 września. Po ogłoszeniu werdyktu sędziów przysięgłych oświadczył przewodniczący trybunału, że ogłoszenie wyroku nastąpi we czwartek. Następnie rozprawę odroczono.

Stracenie Czolgosza.

Londyn 25 września. Czolgosz będzie stracony przy pomocy elektryczności we czwartek.

Przesilenie gabinetowe.

Madryt 25 września. Krążą pogłoski o przesileniu ministerjalnem, którego powodem ma być to, że minister marynarki Veragua oświadczył, iż obecny stan skarbu państwa nie pozwala na zwiększenie floty.

Zamknięcie sejmu.

Gorycja 25 września. Sejm krajowy zamknięto wczoraj wśród okrzyków na cześć monarchy.

Cesarz Wilhelm — sędzią konkursowym.

Berlin 25 września. Cesarz Wilhem wzbudził tu powszechną wesołość w roli sędziego artystycznego. Na wystawie architektonicznej zgodnie z opinją całego Berlina, przyznano architekcie Hoffmanowi za wystawienie planów, wielki medal złoty. Cesarz dowiedziawszy się o tem zakazał Hofmanowi wydać medal złoty, lecz polecił wręczyć mu mały medal srebrny. Wskutek tego zarządzenia w dziennikach tutejszych zamieszczono artykuły pisane w tonie nawet bardzo podrażnionym.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 25 września. Od 16 września b. r. — jak donosi Kitchener — poległo 29 Boerów, 16 zostało ranionych, 350 wzięto do niewoli a 48 dobrowolnie się poddało. Dalej zdobyli Anglicy 18.800 patronów, 1000 koni i 55 wozów.

Z powodu ruchów nieprzyjacielskich w okręgu Vryheid będą wysłane do Natalu wzmocnienia. Nieprzyjacielskie oddziały posuwają się do Dewetdorp i Touche, oraz operują koło Lady-Grey. Śmiało przebiwszy się przez otaczające go dokoła wojska angielskie zwrócił się Bedfordu dokąd idą za nim generałowie Gorringe i Drau.

Panama niemiecka.

Brema 25 września. Aresztowano tu urzędnika tutejszej kasy oszczędności, który zdefraudował 74.000 marek.

Rewolucja.

Rio de Janeiro 25 września. W południowej części należącego do Brazylji stanu Matho Grosso wybuchła rewolucja.

Kradzież na poczcie.

Akwisgran 25 września. Gdy tutejszy kasjer pocztowy Verweyen udał się na urlop, przeprowadzono w czasie jego nieobecności rewizję i znaleziono w niej deficyt w kwocie 20 tysięcy marek. Natychmiast wydano list gończy i naznaczono za schwytanie Verweyena nagrodę.

Wiedeń 25 września. Cesarz udaje się dnia 29 b. m. na łowy do Mürzsteg (w Styrji).

Waszyngton 25 września. Gabinet obradował wczoraj nad sprawą wzajemnych traktatów i uchwalił z dalszem postępowaniem w tej mierze wstrzymać się do uchwał kongresu. Ze słów Roosevelta widać, że prezydent jest zdecydowanym zwolennikiem traktatów wzajemnych (Reciprecität-Verträge).

Berlin 25 września. Dzienniki tutejsze zamieszczają pogłoskę, iż intendant teatrów cesarskich Hochberg, wskutek rozmaitych różnic z dworu, podał się do dymisji.

Drezno 25 września. Rząd tutejszy wydał do wszystkich okręgów górniczych w Saksonji rozporządzenie, aby na zgromadzeniach górniczych nie pozwalano na przemówienia polskie i czeskie. Zakaz ten wydano wskutek tego, że w ostatnich czasach odbyło się wiele zgromadzeń robotników górniczych, na których przemawiano po czesku i polsku.

ZE ŚWIATA

Poetka anarchji. W Londynie dowiedziano się teraz, że Emma Goldmanówna, anarchistka, która taki wpływ na mordercę Czolgosza wywarła, drukowała tam swoje pieśni anarchistyczne. Ostatni parowiec zawiózł do Nowego Jorku 20.000 odbitek tej pieśni, skąd poszły dalej do Chicago. Treść jednej pieśni jest odezwą do anarchistów, aby byli — ludzkimi, po ludzku się sprawowali, aby niezapominali, o co walczą i nie wahali się życia swego oddać w interesie sprawy. Pieśń ta kończy się wezwaniem: „Czuwajcie i działajcie, wy niewolnicy proletarjatu!". Druga pieśń nosi tytuł: „Pieśń na nieśmiertelnym stołku" czyli „Uczone morderstwo" i jest nadzwyczaj przesadnem przedstawieniem stracenia elektrycznością. Zaczyna się słowami: „Rodzaj ludzki jest zdolny do cudownych odkryć, stoi on obecnie ponad bogami. Dawniej zabijano mieczem, stryczkiem i prochem, teraz umiejętność postąpiła i zabija się elektrycznością"... Przedstawia dalej chwilę, jak przestępcę przytwierdzają do elektrycznego stołka i puszczają nań silny prąd. Kiedy go ze stołka zdejmują, przechodzi znowu do siebie, narzeka i jęczy. Dwa razy powtarzają ten proceder i w końcu ciało poczyna się palić; kości delikwenta trzeszczą, a on jeszcze żyje. Prąd wzmacniają i męczennik po niewypowiedzianych męczarniach oddaje w końcu ducha... Szczególna rzecz, że te właśnie anarchistyczne pieśni podnieciły Czolgosza, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zasiądzie na elektrycznym stołku.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 września.

(*fr.*) Niemiecki bank państwowy podwyższył stopę procentową z 3½ na 4%. Na posiedzeniu zarządu banku motywowano potrzebę tego podwyższenia tem, iż wobec ogólnej nieufności, jaką dziś żywi publiczność niemiecka do instytucyj finansowych, spodziewać się należy obecnie ogromnego zapotrzebowania gotówki, gdyż wiele osób z okazji zmiany kwartału wycofywać będzie pieniądze z banków. Stopa 3½% obowiązywała w Niemczech mało co dłużej nad 3 miesiące, bo od 18 czerwca br.

Na naszej giełdzie robiono dosyć znaczne transakcje w akcjach węgierskiego przedsiębiorstwa górniczego i hutniczego „Rima-Murany," co dało powód do pogłosek, iż zanosi się na powstanie węgierskiego kartelu żelaznego. Austrjacki zaś kartel rozwiązuje się z końcem br., gdyż Towarzystwo alpejskie wypowiedziało go. Zdaje się jednak, że idzie tu tylko o zmianę niektórych postanowień kartelowych na korzyść wielkich akcjonarjuszy. Na giełdzie paryskiej spadły bardzo znacznie akcje kilku rosyjskich przedsiębiorstw przemysłowych, założonych za francuskie pieniądze.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 25 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termina 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12 60 do 13·40, żyto na termina 12 50 do 13 50; owies obroczny stary 13 20 do 13·60, owies nowy 11·60 do 12·60; jęczmień pastewny 10 50 do 11·—, jęczmień browarn. 12 50 do 14·—; rzepak 25·60 do 26·50, lnianka 21 50 do 22 —; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 14·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 12 — do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 80 — do 100 —; koniczyna czerwona 90 — do 100 —, koniczyna biała 80 — do 120·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40·— do 50 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16 50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16 25.

Usposobienie słabsze, ceny się obniżają.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 września. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 koron, czerw. od 8·— do 8·35 kor., żółtą od 8·— do 8·35 koron, żyto od 6·75 do 7·25 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·— koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·— do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 25 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 91 do 7 92, na wiosnę od 8·36 do 8 37, żyto na jesień od 7·07 do 7 08, na wiosnę od 7·31 do 7 32; kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 53 do 5·54, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42; owies na jesień od 6 93 do 6·94 na wiosnę od 7·28 do 7·30 rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14·10 na wrzesień-październik od — — do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 25 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 77 do 7·78, na kwiecień od 8·21 do 8·22. żyto na październik od 6·68 do 6 60, na kwiecień od 6 95 do 6 97; owies na październik od 6 59 do 6·60, na kwiecień od 6·96 do 6·98; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·13 do 5·14, na maj (1902) od 5 11 do 5 12; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 25 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 25, Renta majowa 98·45, Węg. renta koronowa 92·45, Akcje austr. zakł. kred 611·50, Akcje węg. zakł. kred. 618·—. Akcje Anglobanku 260 —, Akcje Unionbanku 506·—, Akcje Bankvereinu 422·—, Akcje Länderbanku 378 50, Akcje kolei państw. 608·50, Lombardy 80 —, Akcje kolei Elbethal 456·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 335·50, Akcje Rima Muranji 411·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.425, Losy tureckie 93·25, Ruble 253·25 Usposobienie spokojne.

Berlin 25 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·—, Tow. dyskontowe 171·10 Usposobienie silniejsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 25 września o godz. 7 wieczor

WESELE

dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Z. Tarnawski z Dzikowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. M. Tarnawska ze Śniatynki. Hr. J. Potocki z Borek. Hr. T. Łubieński z Sasowa. Hr. J. Łubieńska z Krakowca. M. Zajedłoska z Opryłowiec. M. Giussel z Felsztyna. S. Moraczewski ze Stróża. E. Ziffer z Wiednia. R. Schmid z Pragi. A. Conrad z Wiednia. J. Priester z Wiednia, B. Diamand z Trzebini. W. Wyszkowski z Lipicy K. Siwicki z Ceniawy. K. Weydlich z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. L. Dzieduszycki z Kamionki Strum. F. Stauek z Wiszenki. S. Lewicki z Jasła. O. Klominek z Trzcinicy. S. Marmorosz z Kołomyi. M. Moor z Wiednia. W. Pieniążek z Lipinki. J. Dydeyczyk z Jarosławia. J. Bajewski z Horodyszcza. J. Potworowski z Koropca. O. Sala z Wysocka. Dr. Maresch z Kołomyi. W. Wachal z Chorkówki S. Gartner z Norybergi. K. Szołdowski z Poznania. Dr. A. Schütz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

---

(52)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Napisze do sir Adolfa, donosząc mu, że Helena zjedzie z matką na miejsce za kilka dni dopiero, jak lady Wrensfordsley przyjdzie całkiem do zdrowia i poprosi go, aby nie odkładał z tej przyczyny swoich odwiedzin. Nadmieni mu, że uczyć się będzie sterowania kanadyjskiem czółnem, codzień, o wschodzie słońca, aby uniknąć zbiegowiska gawiedzi nad brzegiem; zaprosić może nawet Freda Boulgera, aby mógł o tem rozpowiedzieć drugim. I pewnego pięknego poranku wypłynie na morze, a nazajutrz znajdą łódź kołyszącą się na falach dnem do góry; on więcej nie wróci. Utopi się; — poprzysiągł to sobie w duszy. Zrobi jeszcze ostatni śmiertelny wysiłek, aby się powstrzymać od pływania, więc zaplecie ręce i da się porwać wirowi, przypominając sobie, że to robi dla niej.

Ranna poczta przyniosła trzy listy, z których dwa były dla Heleny, a jeden od Róży do niego. Włożył listy żony do koperty i zaadresował do lady Heleny Jardine. Wiedział dobrze, że nie będzie pisać, a jednak na widok listonosza serce uderzyło mu jak młotem. Dziwił się sam sobie, jak mógł być tak nierozsądnym, aby coś podobnego pomyśleć... Natomiast przed nim leżała kartka Róży.

Pierwszym popędem jego było zniszczyć ją, nie przeczytawszy, bezwiednie jednak złamał pieczęć i rzucił okiem na papier bez żadnej ciekawości. Donosiła mu, że odpływa do Przylądka i że już nigdy więcej o niej nie posłyszy. Jego wyrzuty już jej nie dościgną, więc może ich sobie oszczędzić. W przypisku dodawała, że nic mu już z tego nie przyjdzie, gdyby mu powiedziała, że żałuje swego postępku.

Podarł list na drobne kawałki i wrzucił do kosza. Tak; miała słuszność... niby mu już z tego nie przyszło... Spóźniona skrucha nie zdałaby się na nic. Znikała z jego życia, zasuwając się w mrok i oddalenie. Żona jego milczeć będzie przez litość; Róża Fleming ze strachu. Okoliczności były nader przychylne dla niego. Gdyby chciał, mógłby teraz zażywać spokoju i zachować nadal swoje stanowisko w świecie. Nie potrzebował ani przyznawać się do winy, ani ginąć samobójczą śmiercią... Mógł zaufać w pełni przyrzeczeniu Heleny.

Uśmiechnął się sam do siebie. Teraz, kiedy wiedział, że za dni dziesięć zdejmie z niej to nienawistne jarzmo, uspokoił się znacznie. Noc przespał spokojnie. Nazajutrz była niedziela... Po południu, po raz pierwszy od jej wyjazdu, zaczął się przechadzać po salonie i buduarze, dotykając każdego przedmiotu, który należał do niej. Na stoliku leżała książka z porfirowym nożykiem, zatkniętym między kartki, wziął ją do ręki i zaczął przeglądać, przypominając sobie jakąś nic nie znaczącą uwagę, jaką zrobiła nad jej tytułem. Nuty jej leżały na fortepianie, ptaki jej śpiewały w złoconej klatce, zawieszonej wśród egzotycznych krzewów przyległej oranżerji. Kiedy zamknął oczy, chcąc się na chwilę upoić słodkiem złudzeniem, spotęgowała je silna woń heljotropów. Usłyszał, że Plummer wprowadza jakiegoś gościa i drgnął, gdy znany mu kaszel oznajmił mu, kto był tym gościem. Przez chwilę stanął wahający się i niepewny. Tymczasem sir Noel wszedł do salonu.

— O! więc cię zastaję w domu — rzekł starzec. — Służący nie był pewnym. Otóż jak widzisz, przyjechałem do Londynu, żeby dowiedzieć się, co to wszystko znaczy. Co?... mów... Wiadomość ta okropnie mną wstrząsnęła.

Tu otarł chustką gorące krople potu z czoła.

— Czemużeś nie telegrafował, sir? przerwał Maurycy. Byłbym się stawił na twoje żądanie. Ta droga musiała cię bardzo zmęczyć. Pozwól, że każę podać wina.

Zadzwonił na lokaja, zanim sir Noel zdążył zaprotestować. Siedział, bębniąc niecierpliwie palcami po kolanach, a gdy drzwi zamknęły się za Plummerem i pozostali sami, wybuchnął:

— Lady Wrensfordley przyjechała do mnie dziś zrana. Zaledwie mogłem uwierzyć temu, co mi powiedziała. Chciała sama jechać rozmówić się z tobą, ale jej Helena zabroniła. Filipie, toż to straszny skandal! Nie mogę zrozumieć tego wszystkiego. Jestem okropnie przybity...

— Lady Wrensfordsley była chorą — wybełkotał Maurycy, nie wiedząc co powiedzieć. — Czy już się czuje lepiej?

— Tak... tak. Ale nie powiedziałeś mi, czy to prawda? Czekam, żebyś mi opowiedział, co się stało? Zrozumiałem, że twoja żona odjechała cię i że ty nie zaprotestowałeś przeciw temu... że oświadczyłeś się z całą gotowością wypuszczenia jej. To coś nadzwyczajnego!... Cóż to ma znaczyć?... Czy to prawda?

Tak, to prawda — potwierdził Maurycy. Nie mogłem sprzeciwić się jej wyjazdowi. Jakże ona się ma? Czyś ją widział, sir?

— Widziałem tylko matkę, która w tajemnicy przed nią przyjechała do mnie. Była okropnie zmartwiona całą tą sprawą, której zresztą nie rozumie. Helena odmawia wszelkich objaśnień; mówi tylko, że nie chce wracać do ciebie. Matka sądziła z początku, że to zwyczajne małe nieporozumienie, jak to bywa pomiędzy małżeństwem, ale ona to bierze strasznie na serjo i obstaje za separacją na dobre. Ty sam nie przeczysz temu?

Maurycy skinął ponuro głową.

— Przypuszczam, że musi w tem być jakaś kobieta?... Czy tak... Filipie?!

— Czy to lady Wrensfordley powiedziała? — żywo zapytał Maurycy.

— Powiedziała mi tylko, że Helena podejrzywała to już od niejakiego czasu, ale teraz zaprzecza temu i twierdzi, że była w błędzie. Matka była pewną, że to jest przyczyną złego, a ona mówi jednak, że nie.

— Cieszę się z tego, że tak mówi — odetchnął swobodniej Maurycy. Nie, sir... nie było nigdy żadnej kobiety pomiędzy nami.

— Więc na Boga czegożeście się rozstali? Żona cię odjechała, a ty nic nie robisz, aby ją odzyskać?... Nie próbujesz nawet pojednać się z nią...

Tu wstał niespokojnie i trzęsącą dłoń położył na ramieniu Maurycego.

— Nie może być... nie podobna... Filipie, abyś coś był odkrył?...

— Wielki Boże! — zerwał się Maurycy — jest to najczystsza, najszlachetniejsza kobieta pod słońcem!

— Kiedy tak... kiedy tak... to ja, ojciec, mam prawo żądać objaśnienia. Chcę wiedzieć, co zaszło pomiędzy wami?... Przyjechałem po to tylko, aby się dowiedzieć o wszystkiem. Stawiasz ją wyżej ponad wszystkie kobiety na ziemi, a puszczasz ją od siebie? Wymagam, abyś mi wytłómaczył tę zagadkę. Jeżeli w tem nie ma jej winy, więc musi być twoja. To musi się ułożyć. Obiecałem użyć całego mojego wpływu na ciebie. Musisz ją sprowadzić napowrót do tego domu i jechać dziś ze mną do Whielscote.

— Nie mogę, sir. Helena nie życzyłaby sobie tego. Puściłem ją, bo nie mogłem zapobiedz jej odjazdowi. Ona nigdy tu nie wróci.

— Czyś oszalał? — gniewnie zawołał sir Noel. Czy wiesz co mówisz? Rezonujesz, jak dzieciak. Czyś się zastanowił, co ludzie o tem powiedzą? Musiała i ona zmysły chyba postradać. Matka jest w rozpaczy, mówię ci. Musimy wiedzieć, jaka przyczyna jest całego tego skandalu. Jak mi odmówisz tłómaczenia, pojadę prosto stąd do Heleny i zmuszę ją do wyznania całej prawdy.

(*Ciąg dalszy nast.*).

47

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Barincq stał przerażony. Gdyby był niezależnym panem swojego majątku, bez wahania dałby podpis staremu koledze i przyjacielowi, który z całem zaufaniem odwołuje się do niego. Ale czy on to może uczynić? Ryzykowałby w takim razie podpis Sixte'a a nie swój. Nie, to niepodobna!

— Wierzaj mi — odpowiedział zakłopotany. — Gdybym pożyczał, za każdym razem gdy mnie o to proszono od czasu jak tu zamieszkałem, nie wieleby mi już pozostało...

— A wiele pożyczyłeś?

— Nic.

— A więc masz wszystko, co miałeś.

— Ale...

— Ostatecznie — możesz, czy nie możesz uczynić to, o co proszę?

Nastąpiła chwila milczenia — przykra tak dla jednego jak drugiego. Przykrzejsza może dla tego, który nie odpowiadał, niż dla tego, który czekał na odpowiedź.

Pédebidou był człowiekiem stanowczym, nie namyślając się, powstał.

— Rzecz skończona! — odpowiedział. — Jesteś złym bogaczem. Żałuję — serdecznie żałuję, żem cię naraził na przekonanie mnie o tem. Nie przypuszczałem tego o człowieku, który sam przechodził smutne koleje i cierpiał biedę i niedostatek.

— Wierzaj mi, że nie mogę.

— Majątek do ciebie należy.

— Nie... do moich dzieci.

— Bądź zdrów.

— Barincq przepędził noc straszną. Nazajutrz, pierwszym pociągiem pojechał do Bayonny i natychmiast pobiegł do domu handlowego swojego kuzyna.

— Przywożę ci mój podpis — odezwał się, wchodząc do kantoru Pédebidou, który przeglądał gazety.

— Pédebidou powstał żywo i rzucił się w jego objęcia.

— Każ przygotować natychmiazt weksel! — ciągnął dalej Barincq, nie domyślając się powodu rozrzewnienia kuzyna.

— Nie pojmujesz do jakiego stopnia ujmuje mnie twoja poczciwość. Ale już za późno, mój drogi! Nie mogę już przyjąć twojej ofiary.

— Odmawiasz mi? — zawołał Barincq.

— Wczoraj, mogłem cię jeszcze prosić, bo byłem pewien, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża twojej sumie. Dzisiaj wiem, że byłaby straconą. Wziąć jej już nie mogę. Dowiedziałem się w tej chwili o nowych bankructwach, które i mnie pochłoną.

Pomimo zmartwienia, jakie ta wiadomość na nim wywarła, Barincq doznał bolesnego upokorzenia, dostrzegłszy pewną ulgę w swojem sercu.

Przez chwilę rozmawiali o tej klęsce, Barincq powtarzał:

— Biedny przyjacielu! Biedny mój przyjacielu!

Skoro był już na ulicy, przekonał się raz jeszcze do jakiego stopnia jest owym „złym bogaczem" jak go nazwał jego krewny.

Wkrótce jednak być nim przestanie!

XXIX.

Testament musi być oddany Sixte'owi, majątek musi przejść w jego ręce. Tego wymaga jego spokój, jego uczciwość i poczucie własnej godności.

Zresztą, czyż to tak wielkie bohaterstwo owa restytucja? Czy majątek Gastona pozostanie w jego ręku, czy przejdzie w ręce Sixte'a, w każdym razie Ania będzie korzystać z niego. Sixte jest prawy i szlachetny, niezdolny strwonić fortuny, albo źle jej użyć.

Ale jak tu wręczyć testament? Wobec tej trudności, Barincq był prawdziwy zakłopotany.

Bez zaprzeczenia byłoby najlepiej, gdyby Sixte sam go odnalazł w biurku Gastona, ale jakim sposobem sprowadzić go do tego biurka, kiedy już Sixte klucza od niego nie ma?...

Wśród rozmaitych pomysłów, uciekł się do najprostszego:

Pewnego wieczoru, gdy kapitan odjeżdżał z żoną do Bayonny, Barincq z najobojętniejszą miną wręczył mu plik papierów.

— Co mamy z tym zrobić, ojcze? — zapytała Ania.

— To ciebie nie obchodzi. Są to papiery, dotyczące Walentego. Przejrzy je z zajęciem w wolnej chwili.

— Cóż to jest?

— Listy, które pisałeś do Gastona, od czasu twego dzieciństwa aż do jego śmierci. — Oprócz tego są tam rachunki, notatki, mogą ci być potrzebne. Znaleziono to wszystko przy opisie inwentarza, w szufladzie tobie poświęconej przez mego brata. Nie przeglądano tych listów, jako papiery nic nie znaczące. Powinienem oddać ci je już oddawna.

Wypowiedziawszy te słowa bez żadnego wyraźnego nacisku, Barincq odetchnął i przyspieszył pożegnanie.

Nazajutrz pojechał do córki na śniadania, niespokojny, czy Sixte pakiet już otworzył. Znalazł go nietkniętym na stoliku kapitana; związany był tak, jak go oddał.

— Jakto! Twój mąż nie przejrzał jeszcze tego?

— Walenty tak jest znudzony przeglądaniem szpargałów, które generał każe mu czytać, lub przepisywać, że wstręt ma do papierów.

— Ale niechże tych listów nie poniewiera, wszak one obejmują całą jego młodość.

— Powiem mu to, ojcze.

W następny piątek przyjechał powtórnie pod pozorem zręcznie wymyślonym, bo odtąd nigdy jeszcze w ciągu tygodnia dwa razy nie był w Bayonnie. Pakiet leżał na tem samem miejscu nietknięty.

Czekał do niedzieli. Oczywiście nie przejrzeli go jeszcze, kiedy nic nie mówią. Po upływie dziesięciu dni Sixte powrócił wieczorem do domu wcześniej od żony, zatrzymanej w mieście obowiązkowemi licznemi wizytami. Nie mając nic nic lepszego do roboty, otworzył ów plik papierów.

Zapomniał już o tych listach, pisanych stylem i ręką dziecka, onieśmielonego powagą tego, do którego pisał. Nie zajęły go bardzo; odłożył na bok.

Zaczął przeglądać rachunki, które ze względu na znaczne cyfry, zastanowiły go więcej.

— Więc tyle na niego wydano! Tak drogo kosztował!...

Przeglądał uważnie, jedne za drugiemi kolejno. Wzrok jego padł na papier stemplowy, zapisany ręką Gastona.

— Co to jest?

Czytał.

— Co!... Testament pana de Saint-Christeau! ten sam, którego treść wiadomą mu była... ten sam, który powinien być znaleziony przy opisie inwentarza. Tak! ten sam!... Oczywiście uszedł uwagi notarjusza, który nie oglądał tych listów i rachunków.

Zanim ochłonął ze zdumienia, przybyła Ania i jak zwykle podbiegła, żeby go ucałować.

— Ach! przeglądasz te papiery?

Zaledwie odezwała się, spostrzegła osłupienie Walentego.

— Boże mój! Co ci się stało?

— Patrz, co znalazłem! — rzekł, podając Ani dokument.

— Ależ to testament stryja Gastona! — zawołała, rzuciwszy okiem na papier.

— Czytaj!... ależ czytaj!

Ania przeczytała testament do końca, poczem spojrzawszy na męża, drżącym zapytała głosem:

— Cóż teraz uczynisz?

— Co za pytanie? Co chcesz, żebym uczynił? Czy sądzisz, że uzbroję się tym dokumentem, ażeby zatruć życie twojego ojca i twojej matki. Biedni ludzie! tak szczęśliwi, że są właścicielami Ourteau! Dla kogoż twój ojciec pracuje, jeżeli nie dla nas? Komuż oddaje dochody? Nam! — Nie! nie! Testament ten raduje mnie nad wyraz, ze względów wdzięczności, jaką mam dla pana de Saint-Christeau, ale nie wyjdzie z szufladki, w którą go zamknę. Ojciec twój nie dowie się nigdy o jego istnienić!

Ania zawiesiła mu ręce na szyi i całowała gorączkowo. Łzy potoczyły się po jej twarzy.

— Dlaczego płaczesz? Czy sądziłaś, że inaczej postąpię?

— Dumna jestem z ciebie i dlatego płaczę.

XXX.

Walenty od czasu do czasu rozmawiał z żoną o panu d'Arjuzanx. Jużto opowiadał o jego odwiedzinach, jużto o spotkaniu z nim tu, lub ówdzie.

Na przekór Ani, stosunek pomiędzy nimi stawał się coraz ściślejszy i nie zapowiadał zerwania.

Pewnego dnia uwiadomił żonę, z miną nieco zakłopotaną, że d'Arjuzanx wynajął willę w Biarritz i zaprosił go, oraz kilku innych przyjaciół na uroczystość otwarcia nowej swojej siedziby. Zaprosił również panów: de la Vigne, Mesmin i Bertin.

— Czy przyjąłeś zaproszenie?

— Mogę jeszcze odmówić.

— Nie wypada odrzucać.

— Jeżeli nie chcesz, żebym pojechał...

— Wiesz, że mi zawsze smutno, kiedy nie jesteś przy mnie, ale byłabym śmieszną, gdybym cię tylko dla siebie zagrabić chciała. Już i tak znajdują, że zbyt cię opanowałam.

— Mniejsza o to, co mówia, lub czego nie mówią.

— Oh! przeciwnie. Obowiązkiem moim zwracać na to uwagę. — Nie jestem w stanie zapełnić ci życia, li tylko moją miłością, a nadto powinnam starać się usunąć od ciebie wszelki zarzuty. Twoje wojskowe stanowisko, a zwłaszcza koleżeństwo, naraża cię więcej, niż innych, na obmowe i na dziwaczne podejrzania. Powinniście być wszyscy, jeden na podobieństwo drugiego, jakby z jednej formy ulani. Jedź więc do pana d'Arjuzanx i baw się razem z drugimi. Jeżeli mam być szczerą, wyznam ci, że nie to mnie drażni, iż pojedziesz do barona, ale to, że prędzej, czy później, będziesz zmuszony oddać mu ten obiad.

— W takim razie lepiej nie jechać.

— Niepodobieństwo.

— Cóż więc zrobić?

— Przyznaję, że jestem dziwaczką. Powtarzam to sobie sto razy, ale nie mogę pogodzić się z myślą wejścia w bliższe stosunki z panem d'Arjuzanx. Jeżeli jako starający się o mnie, obudził we mnie niechęć do tego stopnia, że odmówiłam mu mojej ręki, jako człowiek jest mi niemniej antypatyczny.

— Czy masz mu co do zarzucenia?

— Na nieszczęście, nie. Inaczej byłoby już z nim wszystko skończone.

— D'Arjuzanx jest dumny i obraźliwy. — Jeżeli go będziesz trzymać zdaleka od siebie, nie będzie ci się naprzykrzał.

— Niekoniecznie miła dla mnie rola.

— Co do mnie, przyjąć jej na siebie nie mogę. Wyglądałbym na zazdrosnego. Zazdrosny zwycięzca! No, ale mniejsza o to, pozostawmy rzeczy, jak są, na ten raz, a środki zaradcze obmyślimy później. Mogę cię zapewnić, że moje uczucia względem barona nie zmienią się, a niema nic nieprzyjemniejszego nad stosunek z ludźmi, którzy nie obudzają w nas ani zaufania, ani sympatji. Jak widzę, jaka przestrzeń was dzieli, nie mogę pojąć, jakim sposobem zaprzyjaźniliście się w szkołach.

Jakkolwiek Walenty szalenie zakochany w swojej żonie, patrzał jej oczami i myślał jej myślą, na ten raz uważał, że jest niesprawiedliwą względem barona. D'Arjuzanx nie jest tak wstrętnym. Porywczy, ale nie grubianin. Uparty w swoich przekonaniach, zapamiętały w urazach — to prawda — ale unika ostateczności i nie jest ani nieznośnym, ani śmiesznym w towarzystwie.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.